

# Epos rycerski Marka Nowakowskiego

Trzy tygodnie temu był jeszcze z nami. Dziś trudno uwierzyć, że nie siedzi gdzieś tu na sali, uśmiechając się ironicznie, jak to miał w zwyczaju.

Włodzimierz Bolecki

Opublikował ponad 60 książek, a jeśli policzyć ich wznowienia, to tę liczbę można by co najmniej podwoić. Przez 79 lat swojego życia – urodził się w 1935 r. – 57 lat poświęcił literaturze. I choć często porównywał się do rzemieślnika, a swoje pisanie do uprawiania praktycznych zawodów, to literatura była jego pasją, precyzyjnym i tajemniczym instrumentem badania rzeczywistości – a także sensem i misją jego życia.

Był bez wątpienia mistrzem małych form. Przede wszystkim opowiadań, które stanowią znakomitą większość w jego dorobku, ale także felietonów, a ponadto autorem kilku minipowieści, scenariuszy filmowych czy słuchowisk. Nie wspominając o trudnej do policzenia liczbie wywiadów, rozmów czy komentarzy, których zawsze chętnie udzielał.

Nie chodzi jednak o to, że formy literackie, które uprawiał, były krótkie, lecz o niezwykłą kondensację tekstu. Dochodził do niej długo, wielokrotnie poprawiając, przepisywając i tak czelując utwory i zdania, że wyglądały, jakby je gotowe rzucał na papier. W pisaniu był wymagającym mistrzem słowa, który do perfekcji opanował sztukę językowej precyzji, maksymalnego skrótu, budowania sensu za pomocą jednego zdania lub jego równoważników, a bardzo często pojedynczych słów.

Nie margines – lecz centrum świata

Bardzo wczesnie nazwano go mistrzem małego realizmu, portrecistą społecznych marginesów, kronikarzem świata, który odchodzi. Dziś jednak widać, jak powierzchowne były te kwalifikacje.

Wywodził się z rodziny patriotycznej. We wczesnej młodości, która przypadła na rozkwit stalinizmu w Polsce, został – jak pisze o tym w „Dzienniku” – zaszczepiony komunistyczną propagandą. Nastolatek stał się na chwilę bolszewickim neofitą, fanatykiem-agitatorem, który przerażał swoimi wypowiedziami nawet własnych rodziców. Uratowało go miejsce urodzenia – przedmieście Warszawy i jego mieszkańcy, w których życiu, niepodatnym na ideologiczne zdziwienie, odkrył nieznaną wcześniej siłę. To wtedy, gdy miał około siedemnastu lat, w fascynacji tzw. ludźmi z marginesu, w losach i charakterach starych złodziei, kombinatorów, pijaczków, księży nocy, niebieskich ptaków, Napoleonów od szmeranych interesów czy prostytutek, odkrył nie margines, lecz centrum świata. Ostoję prawdziwego życia polegającego na niepowtarzalności ludzkich charakterów, barwności języka, trwałości i niezniszczalności przekonań, a przede wszystkim – wolności. Twarde reguły ferajny były dla niego zdrowsze niż mimikra uwikłania w oficjalne życie publiczne. Prosty podział na swoich i obcych w ślad za wyraźnym odróżnianiem prawdy i kłamstwa, wierności i zdrady, dobra i zła. Odrzucenie wszelkich form komunizmu. I podstawowy cel życia: najpierw wywalczyć, a potem obronić swoją wolność.

Marek Nowakowski w życiu swoich bohaterów odkrył przeciwieństwo świata ideologii, jego kłamstw, cynizmu i nihilizmu. Odkrył w Polsce enklawy rządzone przez jasny kodeks wartości, całkowicie już wyrugowany z życia społecznego przez komunizm i jego funkcjonariuszy.

Pojałtański epos

Dlatego jego utwory – a musimy je dziś traktować już jako jedno wielkie dzieło – nie są opisem zanikającego, choć barwnego miejskiego folkloru, co jeszcze dziś przypisuje mu pokaźna część krytyków, ale są eposem rycerskim Polski pojałtańskiej. Jego bohaterowie to uosobienie podstawowych wartości etosu rycerskiego – wolności i odwagi, niezależności, honoru, poświęcenia, siły woli czy wierności sprawom przegranych. To z niego wywodzi się w utworach Nowakowskiego wierność przeszłości, światu niszczonego i plugawionemu. Ale także walczącemu.

Na studiach prawniczych, których nie ukończył, czuł się jak w podróży przez obcy kraj. Studiował, ale był w opozycji. I pozostał w niej do końca życia, pod drodze uczestnicząc we wszystkich możliwych formach opozycyjnego życia literackiego i publicznego. Jego podpis można odnaleźć pod najważniejszymi protestami, a jego teksty niemal we wszystkich opozycyjnych pismach są obecne aż do dziś. W ostatnich latach życia przewodniczył kapitulie Nagrody im. Józefa Mackiewicza.

To, co w życiu było podstawowe, silne, gwarantujące nienaruszalny fundament społeczny Marek Nowakowski dostrzegł w bezpośrednich relacjach pomiędzy konkretnymi ludźmi. Stąd w jego utworach stale poszerzane kręgi znajomych, pielęgnowane – choćby tylko w pamięci – bliższe i dalsze znajomości, portrety jednostek i grup połączonych wspólnymi wartościami, losami czy doświadczeniami.

To dzięki temu etosowi przyszedł pisarz przekroczyć smugę cienia, odkrył w sobie siłę oporu, twardy grunt pod nogami, pozwalający mu jednym ruchem odrzucić skórę agitatora. Stał wtedy w obronie kolegów, którzy poszli na tzw. włam, a kuszony przez funkcjonariuszy peerelowskich służb, namawiany do złożenia donosu, odmówił jakiegokolwiek współpracy. Odnalazł w tym swoją największą siłę – niezależność, którą niósł przez całe życie we wszystkim, co robił, co mówił i o czym pisał. I pogardę dla donosicieli.

Przeciw kolektywnemu mainstreamowi

Tej niezależności pisarz strzegł przez całe życie jak źrenicy oka – nie dać się uwikłać, nie wejść na drogę oficjalnej kariery, nie pełnić żadnych funkcji, nie piastować urzędów czy stanowisk.

Nie jest prawdą, że pisał tylko o ludziach tzw. marginesu. Miał ogromną wyobraźnię społeczną. Opisywał wszystkie grupy, warstwy społeczne – pisarzy, artystów, urzędników, polityków, rzemieślników, wojskowych czy celebrytów. Doskonale rozumiał mechanizmy polityki i zjawisk społecznych. Ukrywał swoją wielką literacką erudycję, choć znakomicie znał i interpretował utwory wielu pisarzy polskich i zagranicznych. O dwóch – całkowicie różnych – wspominał najczęściej. Pierwszym był jego ukochany William Faulkner, który zafascynował go bogactwem i niejednoznacznością opowieści o ludziach amerykańskiego południa. Drugim – co nas bardzo zbliżyło – był Józef Mackiewicz, w którego twórczości odkrył własne fascynacje: odwagę łamania tabu, niezależność wartą każdej ceny i siłę prawdy w literaturze.

Marek Nowakowski utrwalił w swoich utworach wartość i antysystemową siłę lokalności. Wszystko, o czym pisze, rozgrywa się w konkretnych miejscach, na niewielkich obszarach, należy do pamięci konkretnych ludzi – czasem do kilku, kilkunastu, co najwyżej kilkudziesięciu osób, do małych grup, środowisk, enklaw. To, o czym i jak pisał, było jego własne, podmiotowe i wyjątkowe, a przez to skierowane przeciw każdej postaci kolektywnego mainstreamu.

Przywracał język, styl, fason

W swoich utworach Nowakowski stworzył jedyny w swoim rodzaju słownik i mapę wszystkiego, co na jego oczach odchodziło w przeszłość: lokalnych nazw miejsc, rzeczy, restauracji, melin, knajp, grypsery i ksywek ludzi. Zapisując, kolekcjonował te nazwy i nazwiska, słowa i przezwiska, widoki i powidoki, anegdota, sytuacje, gesty, sposoby mówienia, zachowania czy części ubiorów – jakby to były najrzadsze, jedyne w swoim rodzaju szlachetne kamienie, bezcenny kruszec rzeczywistości, z którego budował niepowtarzalność swojego świata, niepodatnego na czyjekolwiek zawłaszczenie.

Gromadząc z jubilerską dokładnością tysiące na pozór nieistotnych okrucich rzeczywistości, przywracał jej własny język, styl, fason – ten wymiar istnienia, z którego komunistyczny czy ideologiczny frazes ogólał ludzi i cały świat.

Kilkoma słowami potrafił nakreślić kariery funkcjonariuszy nowego ustroju, rozpoznawał ich mowę, powtarzalnie do znudzenia argumenty, zachowania, styl bycia. W ocenach był bezwzględny, ale każda z jego postaci zachowywała swoją godność – nikogo nigdy nie ranił i nie obrażał.

Pokazywał w swoich utworach ludzi niezwykłych w ich na pozór zwykłych zachowaniach i sytuacjach, ale także – z nie mniejszą pasją – śmieszne, a niekiedy groźne i odrażające wytwory społecznych procesów tzw. socjalistycznej modernizacji: wzrostu i upadków władzy, jej korupcji, zidiocenia i degrengolady. Opisał chyba wszystko, co za jego zbyt krótkiego życia złożyło się na przemijającą postać naszego świata. Jego twórczość nie przeminie.